Nr. 140. We Lwowie — Wtorek dnia 19. Czerwca 1894. **Rok XXXVI.**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
„ prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 18. czerwca.

Odpowiedź, jaką dał organ hr. Kalnokiego *Fremdenblatt* na wiadomy wniosek Turella, wywołany sprawą cła od wina, dała prasie francuskiej wiele do myślenia. *Fremdenblatt* oświadczył, że wniosek ten skutku zamierzonego zapewne nie osiągnie; gdyby jednak proponowane przez Turella, wprost prohibicyjne podwyższenia cłowe na produkty austro-węg. rzeczywiście doszły do przeprowadzenia, to rząd austro-węgierski, już na mocy ustaw cłowych byłby zmuszony zarządzić kontrśrodki, — wówczas konwencya handlowa z Francyą z r. 1884 straciłaby dla niej wartość niemal zupełnie, i naturalnie musiałaby być wypowiedziana, zaczemby też poszło wypowiedzenie tyle dla Francyi cennej konwencyi literackiej.

W rozmowie z pewnym publicystą austryackim w tej sprawie wykładał jeden z dostojników francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, że minister nie może dać oświadczenia publicznego, ponieważ toczą się rokowania dyplomatyczne, i zresztą ma tu głos ministerstwo handlu, które jednakowoż w obecnym stanie rzeczy oświadczenia dać nie może. Ogółem wynikało z tej rozmowy, że rząd francuski nie myśli sprawy zaogniać, że się znajdzie możność porozumienia. Zresztą zmiana taryfy cłowej nie da się dokonać w jednej chwili; trzeba ją na pół roku naprzód wypowiedzieć, a to dość czasu do usunięcia wszelkiego konfliktu. Celem wniosku Turella było poprzeć rokowania dyplomatyczne na korzyść Francyi, ale Turrel przeholował i tem rzecz jasno postawił. Najbardziej skutkuje zagrożenie ze strony Austryi wypowiedzenia konwencyi literackiej, gdyż — jak powiadają — „literaturę uważają we Francyi co najmniej za tak ważną, jak chów owiec w Austryi."

W Petersburgu wywoła wielką sensacyę **dymisya dywizyonera w Riazaniu, jenerała Ritticha** — raz dlatego, że dymisya jenerała tego stopnia jest w Rosyi — z wyjątkiem słabości — rzeczą prawie niesłychaną, a powtóre, że Rittich, występujący na polu piśmienniczem, usiłował niemieckie pochodzenie swoje zacierać szczwaniem przeciw Niemcom. Utorowawszy sobie tem drogę, Rittich ośmielił się w z. mies. wystąpić z broszurą pod nap. „Wojsko rosyjskie w marzeniu a w rzeczywistości", w którem wystąpił z rewelacyami, podającemi zdolność bojową armii rosyjskiej w podejrzenie.

Zwłaszcza na oficerach rosyjskich Rittich prawie jednej dobrej nitki nie pozostawia. Zdaniem jego, rzadko znaleść można komendantów pułkowych, posiadających wiadomości. Komendanci brygad pozostają na tym stopniu 10, 11 i więcej lat, i z wyjątkiem krótkich manewrów nic nie mają do czynienia — „skutkiem tego nieróbstwa popadają w lenistwo i letarg, zwolna wywietrzeje im z głowy wszelkie doświadczenie i wszelkie zainteresowanie się służbą... a gdy nastąpi czas niezdolności, marazmu umysłowego, kiedy cała energia się rozwiała, dopiero wtedy powoływani bywają na wyższe posady." Podobnie wyraża się jen. Rittich o złem wychowaniu młodszych oficerów, o braku u nich ducha koleżeństwa, o słabym popędzie do nauki.

Jenerał Rittich zapewne wiedział, na co się naraża taką broszurą, a los dymisyonowanego jenerała rosyjskiego, jeżeli nie otrzyma posady administracyjnej wojskowej albo cywilnej, jest okropny. Emerytura jest tak mała, że zaledwo na lichą egzystencyę wystarcza.

W sprawie **konwencyi anglo-belgijskiej** co do Kongo usiłują pisma londyńskie protest Niemiec przedstawić jako rzecz mało ważną, a nawet jako załatwioną ostatniemi, wymijającemi oświadczeniami gabinetu angielskiego. Tymczasem po nocie z d. 2 bm. wystosowały Niemcy do Anglii d. 10 bm. drugą, obszerniejszą notę; półurzędowo zaś przedstawiają z Berlina sprawę wcale ostro i jasno. W tym artykule czytamy:

„Prawne stosunki Niemiec do państwa Kongo są całkiem jasne, ściśle i dokładnie sformułowane w układzie z r. 1884 (mocą którego państwo to utworzone zostało), w akcie kongijskim z r. 1885 i w konwencyi angielsko-niemieckiej z 1 lipca 1890. Obustronna granica jest niedwuznacznie wytyczona. Niemcy zapewniły Kongowi prawo neutralności i naturalnie przeto żądają, aby Kongo bezwarunkowo zachowywało się neutralnie. Ale z tej prawnej drogi zeszło Kongo, dało się gabinetowi londyńskiemu namówić do złamania traktatu, przyznając Anglii prawa, sprzeczne z istniejącym stanem prawnym, i przeciw którym rząd niemiecki już dawniej niedwuznacznie wystąpił. Stanowisko Niemiec jest tedy całkiem proste i jasne. Niemcy odmawiają uznania jednostronnego naruszenia prawa i żądają przywrócenia stanu dawnego, nie mniej i nie więcej.

„Ambasador niemiecki w Londynie miał temi dniami szczegółową rozmowę z angielskim ministrem spraw zagr., lordem Kimberley, gabinet londyński zna przeto dokładnie, jak się Niemcy zapatrują. Dla Anglii jest stan rzeczy tem jaśniejszy, ile że już anglo-niemiecka konwencya z roku 1890 sprawę, o którą dziś chodzi, finalnie uregulowała. Wówczas gabinet angielski z całym naciskiem żądał od Niemiec odstąpienia owego pasa ziemi, ale Niemcy stanowczo odmówiły, upatrując w tem wielką szkodę dla swoich interesów. Anglia przecie nie może mniemać, że Niemcy dzisiaj, po czterech latach zezwolą na owo żądanie, gdy Anglia potrafiła poza plecyma Niemiec wyłudzić przyrzeczenie, i to od rządu neutralnego. Kwestyę, jakby to złamanie traktatu uczynić na korzyść Niemiec niebyłem, powinien załatwić przedewszystkiem rząd kongijski. On to naruszył nietylko zawarty z Niemcami traktat, ale co daleko gorsza, naruszył swój obowiązek ścisłej neutralności. Rzeczą rządu kongijskiego jest zrobić czyste pole, aby złamanie przezeń traktatu nie odbiło się nieprzyjemnie w polityce europejskiej".

Jak się zdaje, Niemcy gotowe w ostateczności nie uznać neutralności państwa Kongo, a więc ewentualnie wypowiedzieć mu wojnę, a już z Francyą może Kongo wpaść w konflikt zbrojny. Tylko że w Ubanghir (tuż koło owego „pasa", o który głównie chodzi), ma już Kongo podobno 2200 wojska, a tyle ani Francya ani Niemcy tam postawić nie mogą.

WALKA
między socyalistami a mieszczaństwem berlińskiem.

Lwów d. 18. czerwca.

Pod koniec miesiąca kwietnia znaczna część berlińsk. czeladników bednarskich udała się do pracodawców swoich, tj. zarządów browarowych z żądaniem, ażeby im na 1 maja, który jak wiadomo, przypadał na dzień roboczy (czwartek) zwolniono od roboty. Żądanie to stało oczywiście w związku z postanowieniem socyalistycznem, uczynienia d. 1 maja powszechnego święta socyalistycznego, poświęconego uroczystościom, zebraniom, przemowom i towarzyskiej zabawie w duchu socyalistycznym. Żądanie to spowodowało porozumienie pomiędzy zarządami browarów berlińskich i uchwałę odmowną, wzmocnioną kategorycznem wezwaniem czeladników, ażeby w dzień ten, jak zazwyczaj do roboty się stawili. Wezwania tego przecież większa część robotników nie usłuchała i do roboty się nie stawiła. Skutkiem tego postanowił związek browarów berlińskich nie przyjmować próżnujących w d. 1 maja robotników napowrót do roboty, aż dopiero po 7 maja, karząc tym sposobem strejk robotników utratą sześciodniowego zarobku.

Przeciwko tej uchwale wystąpili robotnicy nietylko ze stanowczą opozycyą, ale żądali nadto nowych warunków umowy robotniczej w ten sposób, że nietylko dzień 1 maja żądali mieć raz na zawsze wolnym od obowiązkowej roboty, ale nadto ograniczenia dnia roboczego na dziewięć godzin, a podwyższenia płacy na 30 marek tygodniowo, kiedy do tego czasu, przy robocie dziennej 9½ godzin wynoszącej, pobierali 28·50 m. wynagrodzenia, z dodatkiem 5 litrów piwa na jednego robotnika.

Kiedy żądania te przez zarządy połączonych browarów, jak się tego spodziewać należało, zostały odrzucone, zarządzili, teraz już nietylko robotnicy browarów, ale socyaliści wogóle, którym, jak się zdaje, od początku prowadzili ten ruch opozycyjny, bojkot przeciw zjednoczonym browarom w ten sposób, że nietylko sami postanowili nie pić piwa przez browary zjednoczone wyrabianego, ale nadto zmusić wszelkie wyszynki piwa i restauracye, w których piwo podawano, do odmówienia zakupu piwa z wyklętych browarów. Urządzili nawet w tym względzie ścisłą kontrolę i organizacyę szpiegowską, która pilnie śledziła szynkownie, które mimo wydanego zakazu podawały piwo bojkotowane, ażeby w takim razie zaprzestać wszelkiego wstępu do rzeczonych restauracyj i szynkowni.

Postanowienie to z wielką przestrzegane ścisłością, jak łatwo zrozumieć nieposlednią szkodę materyalną sprawiało tak dobrze browarom, jak i właścicielom bojkotowanych restauracyj i szynkowni, które przecież, obok odbytu, jaki im czyniła masa publiczności socyalistycznej, musiały przecież mieć wzgląd na tę publiczność i odbiorców swoich, którzy całemu ruchowi bojkotowemu byli obcymi i przeciwnymi.

Rzecz przybrała tym trybem postać walki społecznej pomiędzy socyalistami i mieszczaństwem berlińskim, z której, gdyby zwycięstwo pozostało w ręku pierwszych, wysnułby się niezawodnie wpływ przeważny i supremacya w następstwach swoich groźna dla całego ustroju społecznego, a przynajmniej bardzo uciążliwa do miasta Berlina. Ze względu też na to niebezpieczeństwo, browary berlińskie nietylko nie ustąpiły na krok z zajętego stanowiska, ale nadto wytworzyły związek ogarniający i inne większe miasta kraju, który kredytem i popieraniem wyklętego piwa zorganizował wzajemną pomoc browarów, a z drugiej strony właściciele lokalów restauracyjnych i wyszynkowych także się połączyli w związek, który w odwecie za bojkot socyalistyczny, postanowił uchwałę. Mocą jej uczestnicy związku obowiązują się solidarnie postępować ze związkiem browarów berlińskich, a nadto pod karą konwencyonalną 3000 mr. za każde przekroczenie i wykluczenia z zawartego związku, pod żadnym warunkiem nie wynajmować lokalów swoich i nie przyjmować w nich żadnych zebrań socyalistycznych lub anarchistycznych, jeżeli bojkot socyalistyczny przeciwko browarom i restauracyom aż do 15. b. m. nie będzie cofniętym, albo gdyby się kiedykolwiek miał powtórzyć.

Uchwała ta weszła w życie w piątek 15. b. m., bojkot socyalistyczny bowiem do dnia tego nie ustał. Nadto związek browarów uchwalił w łączności z postanowieniami restauratorów, pod karą 10.000 mr. za każdy przypadek, nie dostawiać piwa restauracyom lub szynkowniom, którebyby zgromadzenia socyalistyczne u siebie przyjmowały.

W sprawie tej zabiera także głos półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.*, podnosząc z uznaniem, że wszystkie organy społeczności obywatelskiej, z wyjątkiem rozumie się socyalistycznych, zgodne w tej mierze, a uroszczeniom socyalistycznym przeciwne zajęły stanowisko. Ubolewa wszakże, że do podobnego wystąpienia, o którego pomyślnym i zwycięskim przebiegu bynajmniej nie wątpi, potrzeba było tak drastycznej, jak w danym przypadku, podniety.

Rzecz sama w sobie nie jest niczem właściwie innem, jak objawem tej walki zasadniczej, jaką socyalizm i socyaliści toczą z dzisiejszem całem społeczeństwiem i jego ustrojem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa z walki, do której wypadki wyżej opisane dały tylko formalny powód, mimo upartej zaciekłości, z jaką ją dotąd prowadzą, socyaliści i strejkujący robotnicy, podobnie jak w innych wypadkach, wyjdą pobici. Jeden z ich przywódców przynajmniej, dawniejszy poseł Zubeil, który nie pochwala rozpoczętej kampanii, przepowiada stronnictwu swojemu, czyli raczej strejkującym robotnikom, zupełną porażkę.

Katastrofa w Karwinej.

Podaliśmy już szczegóły, dotyczące katastrofy w kopalniach karwińskich oraz pogrzebu ofiar takowej i samejże miejscowości. Obecnie dodajemy jeszcze kilka dat, odnoszących się do kopalni hr. Larischa, które obok kopalń hr. Wilczka zaliczają się do najstarszych w okolicy. Składają się one z dwóch oddziałów. „Francisca" należy do grupy trzech szybów zachodnich, w których w ciągu lat ostatnich pracowało 2122 robotników, a mianowicie 1660 mężczyzn, 236 kobiet i 226 wyrostków. Do wschodniego oddziału należą szyby „Johannes" i „Karl"; tutaj pracuje przeciętnie 2345 osób, a mianowicie 1846 mężczyzn, 276 kobiet i 233 wyrostków. Szyby „Francisca" i „Johannes". jakkolwiek należą do dwóch odrębnych oddziałów, połączone są z sobą drogami podziemnemi. — „Johannes" jest głęboki na 333 metrów, „Francisca" na 286 metrów. W obu szybach produkuje się ogółem 1,113 000 cetnarów metrycznych węgla kamiennego. Szyby posiadają sześć maszyn wentylacyjnych o sile 438 koni.

Jeden z dzienników wiedeńskich podaje ciekawe daty co do płacy, jaką pobierają robotnicy w kopalniach hr. Larischa w Karwinej. Przy ośmiogodzinnym szybie ciosarze otrzymują 1 zł. 14 ct. dziennie, pomocnicy 92 ct., chłopcy 71 ct. Z dziennych robotników mężczyźni przy dwunastogodzinnym szybie dostają 70 ct., kobiety 42 ct., wyrostki 37 ct. W zachodnim oddziale płace są lepsze. Ciosarze przy ośmiogodzinnym szybie otrzymują 1 zł. 26 ct., pomocnicy 89 ct., chłopcy 80 ct. Przy 12-godzinnym szybie najemnicy dziennie otrzymują 75 ct., kobiety 50 ct., wyrostki 38 ct. We wschodnim oddziale jest 62 domów robotniczych z 428 mieszkańcami, w zachodnim 71 domów z 481 mieszkańcami.

Hrabia Larisch wraz z żoną właśnie niedawno temu powrócił z Wiednia i mieszka z rodziną w posiadłości swojej Solcu pod Karwiną.

W kopalniach karwińskich nie pierwszy raz przychodzi do wybuchu gazów piorunujących. Ten sam szyb „Johannes" był dnia 6 marca 1885 roku widownią przerażającej katastrofy. W nocy znajdowało się 200 robotników w szybie; najliczniejsza grupa około 120 ludzi pracowała w czwartym horyzoncie i tam nastąpiła eksplozya gazów. O godzinie ½2 nad ranem usłyszano w Karwinej gwałtowną detonacyę i równocześnie ponad szybem ukazał się na kilka metrów wysoki słup płomieni. Z szybu uratowało się wówczas zaledwo 80 ludzi; 120 znalazło śmierć częścią w płomieniach, częścią wskutek tak nagłego uduszenia, że nawet wyraz twarzy jeszcze mieli spokojny. Według opinii fachowców nieszczęście ówczesne przypisać należy nabojowi eksplodującemu, który wystrzelono wbrew wyraźnemu zakazowi władz górniczych. Ostatnie wielkie nieszczęście w szląskim rewirze węglowym zdarzyło się dnia 3 stycznia 1891 roku również z powodu wywiązania się gazów piorunujących w szybie św. Trójcy hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie. Zginęło wówczas 66 górników.

Szczegóły czwartkowej katastrofy przedstawiają się jak następuje: W dniu 14 b. m. o godzinie 4 popołudniu spuszczono 360 górników do szybu „Francisca".

Pierwszy wybuch nastąpił o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem. Pełniący służbę sztygar dał znać natychmiast do biura inżyniera Kohouta, który wraz z zawiadowcą tego szybu Kurzem i z sztygarem Zednikiem udali się na miejsce katastrofy. Zaledwo wszakże doszli do czwartego horyzontu, gdzie prawdopodobnie eksplozya nastąpiła i dotarli do 240 metrów pod powierzchnię ziemi, gdy spotkali w szachcie poprzecznym, łączącym szyby „Franciszka" i „Joannes" gromady uciekających górników, zaalarmowanych sygnałami niebezpieczeństwa. Postępując dalej w kierunku poziomym znaleźli dwa ścierwa końskie (z 24 koni tam zatrudnionych, żaden nie ocalał). W odległości trzystu metrów przejście było w zupełności zawalone padłymi końmi, wózkami na węgle, kawałami drzewa i cembrowiną. Należało usunąć tę przeszkodę i w tym celu posłał Kohout po pomoc. Zanim ta nadeszła, udał się do szybu wjazdowego, gdzie już poczęli się gromadzić górnicy. Zaledwo jednak zrobił parę kroków w tym kierunku, gdy nastąpił drugi o wiele gwałtowniejszy wybuch. Lampki górnicze zgasły co do jednej. Wózki do przewozu węgla służące wyleciały z szyn i utworzyły barykadę pod ścianami szybu. Wśród ciemności rozległy się ponownie sygnały alarmowe, którym przywtórzyły jęki ginących w otchłani. Kohout ocalał dzięki pomocy sztygarów i górników, którzy z dolnych piąter podążali w windzie ku górze. W szybie Tiefbau nastąpiła w tym samym czasie straszliwa katastrofa. Inżynier-asystent Racki, człowiek młody, chcąc nieść z tej strony pomoc nieszczęśliwym, zamkniętym w szybie „Franciska" padł ofiarą swego poświęcenia. Wydobyto tylko zwęglone jego zwłoki, zmienione do tego stopnia, iż rodzona siostra nie zdołała rozpoznać rysów twarzy ukochanego brata. Towarzyszący mu sztygar Framme, człowiek herkulesowej budowy, wydobyty został z połamanemi nogami. Twarz miał spaloną, włosy również. A jednak dzielny ten człowiek zapewniał, że nic mu nie jest i chciał udać się o własnej sile do domu, by zobaczyć żonę i dzieci. Na usilne jego żądanie posłano po żonę, która wczas jeszcze przybyła by pożegnać konającego małżonka.

Akcya ratunkowa trwała bez przerwy do godziny wpół do piątej rano pod kierunkiem inżyniera Biedaseka. Wydobywano trupy i zabitych. Naraz dym i swąd, wydobywające się z wentylatorów, przekonały ratujących, że szyb płonie. Wobec niebezpieczeństwa następnych eksplozyj zamknięto szyby celem stłumienia pożaru. O godzinie wpół do siódmej rano nastąpiła trzecia eksplozya. Zasypywano nieustanie otwory szybów piaskiem i gliną, zakładano deskami. Mimoto o godzinie kwadrans na dziewiątą rano nastąpiła czwarta, zaś o godzinie jedenastej przed południem piąta i ostatnia eksplozya. Szyby zamknięto hermetycznie. Na razie niczego więcej zdziałać nie było można celem zabezpieczenia nietkniętych jeszcze szybów. Być może, iż miną miesiące całe, zanim się będzie można dostać do zwłok zupełnie zwęglonych nieszczęśliwych ofiar katastrofy, która swemi rozmiarami przewyższa wszystkie dotychczas znane wypadki w kopalniach węgla. Urzędownie stwierdzona liczba ofiar wynosi — już donieśliśmy telegraficznie — 231 ludzi. W tej liczbie było 137 górników żonatych i ojców rodzin.

Okropne sceny rozgrywały się przy zasypywaniu szybów i w domu administracyjnym szybu Henryka, gdzie wystawione zostały zwłoki dotychczas wynalezione. Pogrzeb takowych odbył się — jak — wiadomo — w niedzielę.

Obecnie zarząd kopalni pracuje bez przerwy nad jaknajściślejszem zamknięciem szybów, skutkiem czego dym z wentylów przestał się ukazywać. Płonące wnętrze kopalni zostało ściśle zizolowa-

---

38

Za cudze winy.

Przez
Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Dziewczę wyprostowane, dłonią jedną o stół wsparte, nie próbowało dopomódz jej w wypowiedzeniu trudnej widocznie myśli.

— Cóż — ciągnęła — nie jesteś ciekawą dowiedzieć się, o jakie to ustępstwo chodzi?

— Słucham.

Pani Aurora postanowiła uderzyć w ton żartobliwej poufałości.

— Ej, ty filutko, udajesz obojętną. Gniewasz się może na pana Artura? *Une petite querelle d'amoureux*, to mija szybko. Narzeczeni sprzeczają się dlatego najczęściej, aby mieć później pozór do wzajemnych przeprosin. Znamy się na tem.

Milczenie jedyną znów było odpowiedzią.

— No, nie udawaj powagi. Sam smutek twój i wczorajsza migrena, świadczą najlepiej, iż drobne jakieś nieporozumienie zbyt żywo wzięłaś do serca. Otóż na tego rodzaju cierpienie przynoszę lekarstwo, które cię odrazu uzdrowić powinno. Pan Artur składa niem dowód pokory i niezwykłej uległości. Nie śmiąc bowiem, wobec wczorajszego twego chłodu sam z propozycyą podobną wystąpić, zanosi za pośrednictwem mojem prośbę do ciebie o przyspieszenie dnia ślubu.

Tego się Stefcia nie spodziewała; lica jej blade już, na chwilę kredowo białemi się stały.

— Widzę, że cię to wzrusza — rzuciła z mimowolnem drgnieniem szyderstwa pani Aurora. — Skoro tak, mogę mu zapewne pomyślną zwiastować odpowiedź.

Stefcia odetchnęła silniej. Ułatwiano jej ciężkie zadanie; wielkie też, siwe jej źrenice, ze spokojem i podniosły się ku matce.

— Zgadzasz się więc na datę, jaką naznaczymy?

— Przeciwnie...

— Moja Stefciu, wszak chodzi tu jedynie o przyspieszenie związku, którego sama pragnęłaś.

— Zmieniłam dziś zdanie.

— Chcesz więc ślub brać, gdy...

— Nie wezmę go ani teraz, ani nigdy.

— Co to ma znaczyć?

— Że postanowiłam prosić cię mamo, o zwrócenie pierścionka panu Moreckiemu.

Purpura gniewu oblała lica pani Aurory.

— Skąd ta dzika fantazya? — zawołała porywczo.

— Nie kaprys to, lecz wynik poważnego namysłu — brzmiała spokojna odpowiedź. — Racz przeprosić mamo pana Moreckiego, za złamanie słowa z mej strony, i powiedz, iż zwracam mu wolność, a zarazem życzę, aby klejnot ten, który spoczywał podobno na ręku babki jego i matki, przyniósł mu szczęście w lepiej dobranym i uczciwiej obmyślonym związku.

Mówiąc to, postawiła przed panią Żelską otwarte pudełeczko, w którem błyszczał wielki dyament Moreckiego.

Czoło pani Aurory szkarłatem się oblekło.

— Co znaczy ta zagadka? — rzuciła ostro.

— Powtórz mamo moje słowa; pan Morecki zrozumie je dostatecznie.

— Sądzisz, że tu o ciebie tylko idzie — wybuchnęła piękna pani — że wolno ci dla prostego widzimisię zrywać związek mozolnie przez nas ułożony i dwie kompromitować rodziny? Nie ty jedynie, lecz myśmy dali słowo Moreckiemu, o nasz tu więc honor idzie.

— Ja też w imię tego honoru słowo zwracam dzisiaj.

Druga już aluzya ostrzegła panią Aurorę. Czując, iż na niebezpiecznym stoją gruncie, spróbowała zmienić taktykę.

— No, moja Stefciu — wyrzekła pojednawczo, podnosząc się z fotelu — jesteś chora, zdenerwowana migreną, i stąd zapewne, myśl równie dziwaczna przyszła ci do głowy. Zostawiam cię sam na sam ze ślicznym tym pieścionkiem, a jestem pewna, iż po namyśle, będziesz się wstydzić równie dziecinnego wybryku.

Chciała się ku drzwiom skierować, córka jednak żywym powstrzymała ją ruchem.

— Proszę cię, mamo, oszczędź mi bliższych wyjaśnień. Zerwanie tego związku jest stanowczem i nieodwołalnem mojem postanowieniem. Nigdy i za nic na świecie żoną pana Moreckiego nie będę.

W głosie jej brzmiała taka siła woli i moc postanowienia, iż pani Aurora czując, że traci grunt pod nogami, przystanęła w miejscu, a w połowie do niej zwrócona, zapytała drwiąco:

— Czy masz może zamiar wrócić do *Sacré Coeur?*

— Tak. Klasztorna suknia, którą przywdziałam napowrót, powinna ci to była mamo wskazać odrazu.

Dotychczasowa farsa zaczynała się dla pani Aurory zamieniać w dramat. Oczy jej zapałały, gniewne rzucając błyski.

— Dość tych fantazyj. Sądzisz więc, że pozwolimy żartować z siebie, takiemu jak ty, dziecku? Nikt cię do związku tego nie przymuszał, zgodziłaś się na niego dobrowolnie, z wielkiem nawet szczęściem. Dowodziłaś, że kochasz pana Artura.

— Kochałam go... — wybiegło na usta jej szeptem cichym.

Wyraz ten podziałał jak ukrop na panią Żelskę.

— Obliczaj się więc lepiej z siłą twoich sentymentów; dziś bowiem na żadne zerwanie nie pozwalam!

— Mamo!

— Nie pozwalam, rozumiesz? To ostatnie moje słowo.

— Odwołam się w takim razie do honoru pana Moreckiego.

— Pan Morecki zrobi to, co ja każę. Aby zaś sceny i kaprysy podobne nie powtarzały się więcej, jutro obstaluję wyprawę, a za miesiąc ślub się wasz odbędzie.

— Czy masz zamiar mamo, powieść mnie przemocą do ołtarza i zmusić, abym krzywo przysięgła, świętokradzkie wykonywając śluby?

— Proszę cię, bez tego śmiesznego patosu. To dobre może wśród zakonnic, ale nie tutaj. O świętokradztwie nie ma mowy, chcę tylko, abyś nie odpychała własnego szczęścia.

— Szczęścia? Powiedz raczej, niedoli.

— I dlatego — ciągnęła pani Aurora, nie zwracając na słowa jej uwagi — nie pozwolę na odrzucenie równie świetnej partyi.

(C. d. n.)

ne. Rządowa komisya zjechała już na miejsce i rozpoczęła swe dochodzenia. Jako znawcy pełnią w komisyi obowiązki: starszy inżynier Brzezowski z Morawskiej Ostrawy oraz inżynier Filhunger z zarządu kopalń Rothschilda. Naczelny kierunek dochodzeń spoczywa w ręku starszego komisarza dra Richla. Szyby będą ściśle zamknięte przynajmniej przez pierwsze dwa tygodnie, poczem nastąpi szczegółowa analiza gazów wydobywających się z kopalni. Z analizy tej wnosić będzie można o stłumieniu wewnętrznej pożogi, po której ustaniu będzie można przystąpić do ponownego otwarcia szybów. Hrabia Larisch, który zresztą zajął się losem pozostałych wdów i sierot, ponosi olbrzymie straty, gdyż skutkiem zawieszenia robót kopalnianych na przeciąg kilku miesięcy musiano też zamknąć piece koksowe.

Dziś otrzymujemy nadto od specyalnego sprawozdawcy naszego następujący opis skutków wspomnionej katastrofy.

Karwina d. 17. czerwca.

Ofiarą tedy padło 231 górników, między nimi 7 braci. Zostało 128 wdów i kilkaset sierot. Zabitych zostało nadto kilku urzędników a wśród nich inżynier-asystent Racki, Polak, który utrzymywał dwie siostry i brata w szkołach. Był to człowiek pełen poświęcenia dla swej rodziny, to też brata i siostry o mało do szaleństwa katastrofa ostatnia nie doprowadziła. Zabity Kurz zostawił sześcioro małych dziatek, pozostała po nim wdowa chciała wczoraj rzucić się do szychtu, aby śmierć ponieść. Ledwie zdołano ją ocalić. Górnika Flame wydobyto jeszcze żywego, w dziesięć minut atoli później, ucałowawszy żonę, skonał na jej ręku; ona ciężko się rozchorowała. Ojciec Flamego jest już od 40 lat w kopalni zatrudniony.

Hr. Larisch jest zrozpaczony wypadkiem. Okazał on się nader hojnym i wspaniałomyślnym. Polecił mianowicie wypłacić bezzwłocznie wdowom po górnikach po 50 zł., a następnie dawać im ze swego majątku po 40 zł. rocznie, na każde zaś ze sierot po 12 zł. Oprócz tego otrzymają wdowy roczną pensyę z brackiej kasy górniczej i sieroty alimentarnych do 14 roku życia.

Górnicy, którzy z powodu katastrofy obecnie postradali zatrudnienie w kopalniach, otrzymają połowę płacy aż do czasu podjęcia na nowo robót w szybach, tymczasem zaś mogą stosownie do woli przyjąć inne zatrudnienie bez wiązania się na czas dłuższy. Wykonanie tych zleceń będzie kosztować hr. Larischa miesięcznie około 50 000 zł., a następnie same pensye wdowie i sieroce około 120 tysięcy zł. rocznie.

Nieszczęście chodzi zawsze w parze — powiadają. I prawda. Równocześnie z katastrofą wybuchu w kopalni ch nawiedziła Szląsk powódź. Wylały Olza i Odra, zalewając mnóstwo uprawnych gruntów i domów.

Urząd telegaficzny jest w ciągłem oblężeniu. takie mnóstwo telegramów stąd odchodzi i tutaj z zapytaniami przychodzi.

Dziś było w kościele całe rano wystawienie Przenajświętszego Sakramentu, aby ludzie modlili się za dusze zmarłych, w modlitwie szukali pociechy dla swych strapień i prosili Boga o pogodę. Lud też świątynię zapełnił szczelnie, bo istotnie tylko łaska Boża może ulżyć w tem ciężkiem i ponad miarę wielkiem nieszczęściu, którego obraz nie da się słowami przedstawić.

Przyjazd dziatwy bukowińskiej.

Lwów d. 18. czerwca

Deszcz lał w sobotę od południa i zdawało się już, że nie bardzo wesołem będzie przyjęcie dziatwy bukowińskiej na parę jednak chwil przed przybyciem pociągu z Czerniowiec niebo wypogodziło się nagle, a nawet z za chmur osłonek wyglądnęło łzawo uśmiechnięte słońce. Tymczasem peron dworca zapełnił się publicznością. Na przybycie dziatwy oczekiwali: pni Wernerowa, która z całym zapałem i poświęceniem starała się o przygotowanie umieszczenia i ugoszczenia dla miłych gości, grono nauczycieli szkoły św. Anny z dyrektorem p. Zawadzkim na czele, przedstawiciele nauczycieli wszystkich szkół ludowych lwowskich a wreszcie kapela uczniów szkoły im. św. Anny, złożona z 32 chłopców w mundurkach, pod kierownictwem p. Urbanka, nauczyciela szkoły im. Staszica.

Z oddali dał się słyszeć świst zbliżającego się pociągu, na peronie rozległy się dźwięki polonesa „Trzeci maja", wśród których pociąg zajechał na stacyę, a przybyła dziatwa uszykowała się przed wagonami. Z szeregów wystąpiła najmniejsza z dziewczątek, Dąbrowska, która wygłosiwszy serdeczny wierszyk powitalny, wręczyła pani Wernerowej bukiet.

Ze strony nauczycielstwa lwowskiego powitał przybyłych gorącemi słowy p. Gałecki, nauczyciel szkoły im. św. Anny. Na przemówienie p. Gałeckiego odpowiedziała dziatwa trzykrotnym okrzykiem „czołem", poczem cały pochód w porządku, czwórkami, poprzedzany muzyką udał się przed dworzec.

Tu goście rozdzielili się: dziewczęta i panie pojechały do miasta koleją konną, chłopcy zaś, wszyscy prawie w czapkach sokolich, pomaszerowali pieszo przy dźwiękach dzielnej młodziutkiej kapeli ulicami Leona Sapiehy, Kopernika, Ossolińskich, Trzeciego Maja, koło odwachu głównego, Rynkiem, na ul. Blacharską l. 8. gdzie w lokalu Kuchni ludowej pni Wernerowa przygotowała im umieszczenie.

Ogółem przybyło osób 264, z tego dziatwy szkolnej 231.

Wycieczkę tę urządziły dwa polskie towarzystwa czerniowieckie, zajmujące się żywo rozbudzeniem życia narodowego na kresach — „Koło pań" i „Czytelnia". Ze strony „Koła pań" przybyli: pani Wellesowa i p. Kołakowski, redaktor czerniowieckiej *Gazety polskiej*; ze strony „Czytelni" p. Sołtyński. Przybyli nadto jako opiekunowie dziatwy pp. Kamiński i Flasz, dyrektorowie czerniowieckich szkół ludowych, 10 nauczycieli, 5 nauczycielek, 2 zakonnice Maryanki z zakładu ks. arc. Felińskiego, wreszcie rodzice, siostry, bracia niektórych z małych podróżników.

Podróż dziatwy z Czerniowiec do Lwowa była pomimo deszczu bardzo przyjemna i urozmaicona.

Na wszystkich prawie większych stacyach od Czerniowiec do Lwowa witały jadących tłumy publiczności. W Kołomyi przygotowało Koło pań i towarzystwo Pracy kobiet dla dziatwy sute śniadanie. Wysiadających powitał serdeczną przemową burmistrz Asłan, a w odpowiedzi na jego słowa zanuciła dziatwa pieśń „o obcej ziemi." W Stanisławowie cały peron zastawiony był stołami, do których zaprosiło przybyłych gości stanisławowskie Koło pań na obiad. Po skończonym obiedzie panie stanisławowskie podawały jeszcze dzieciom do wagonów rozmaite wiktuały i łakocie.

W niedzielę o 8. rano udali się mali a mili goście na wystawę, której zwiedzanie rozpoczęli od panoramy „Bitwy racławickiej".

Z izby sądowej.

Lwów d. 18. czerwca.

(Sprzeniewierzenie w biurze solnem).

Na sobotniej popołudniowej rozprawie postawił p. przewodniczący przysięgłym dwa główne pytania:

Pytanie I główne.

Czy oskarżony Konstanty Kijański jest winien, że w czasie od sierpnia 1893 do połowy lutego 1894 we Lwowie zatrzymał i przywłaszczył sobie gotówkę przeszło 100 zł. a nawet przeszło 300 zł., która jemu powierzoną została, jako urzędnikowi gal. Wydziału kraj. z mocy jego urzędu publicznego przez Wachtla, Achta i w. i. tytułem ceny kupna za sól z biura solnego Wydziału kraj. zamówioną, wreszcie jako cenę kupna przez Bendla za 31 ct. m. soli.

Pytanie II główne.

Czy oskarżony Konstanty Kijański jest winien, że w czasie od sierpnia 1893 do połowy lutego 1894 zatrzymał i przywłaszczył sobie gotówkę przeszło 300 zł., która mu z mocy jego urzędu publicznego albo zlecenia zwierzchności powierzoną została przez kupców za sól w ilości 15 wagonów i 79 worków.

Następnie rozpoczęły się wywody stron.

P. prokurator Oleński przytacza w swem oskarżeniu fakta stwierdzone przez świadków, do których się sam obwiniony przyznał. Trudno uważać sumę 16.992 zł. za pożyczkę względnie wygodzenie, jak tłómaczy się obwiniony, boć tę przywłaszczył sobie Kijański bez wiedzy drugiej strony. Z kolei określił prokurator ustawową istotę czynu sprzeniewierzenia a omówiwszy stosunek służbowy K. do Wydziału krajowego, wyraził przekonanie, że człowiek inteligentny, jakim niezawodnie jest obwiniony, nie może liczyć na seryo na korzyści z loteryi i pokładać w niej jakieś nadzieje.

Posłowi Roserowi przybędzie pewnie świeży materyał dowodowy przeciw loteryi liczbowej na podstawie dzisiejszej rozprawy; trudno jednak gwałtowną prowadzić agitacyę przeciw loteryi, jak niemożliwem byłoby np. wycinać drzewa dlatego, że niekiedy się ktoś na gałęzi wiesza, lub osuszać rzeki dlatego, że ktoś się topi. Wydział krajowy stoi tak wysoko w opinii publicznej, że wszelkie taki nań nie wymagają obrony. Jeśli nie było, przypuśćmy, należytej kontroli, to stąd żaden asumpt, żeby wolno było bezkarnie sprzeniewierzać. P. prokurator stwierdza smutny fakt, charakteryzujący w obecnych czasach ludzi, mogących żyć z uczciwej pracy, którzy dla użycia bez wysiłków poświęcają swój honor, stanowisko i wkraczają na pochyłe drogi. Wreszcie uprasza przysięgłych o zatwierdzenie obu pytań.

Zastępca strony poszkodowanej dr. Bieliński uprasza, na wypadek zatwierdzenia pytań, o przyznanie zwrotu strat, poniesionych przez Wydział krajowy łącznie w sumie 16.992 zł. i 10 ct.

Następnie przemawiał oskarżony, prosząc o uwzględnienie jego rozpaczliwego położenia i stosunków rodzinnych.

Obrońca dr. Grek sądzi, że poważna suma 17.000 zł., znajdująca się na okładce niniejszej sprawy i powaga instytucyi poszkodowanej: Wydziału kraj. nadały sprawie taki rozgłos. Nie zgadza się ze zdaniem oskarżyciela, jakoby K. żył nad stan, przeciwnie z faktów okazuje się, że obwiniony obdarzony dużą fantazyą i pomysłowością miał na widoku inne cele i zadania, bo chciał się społeczeństwu zasłużyć, czego też dokonał przez organizacyę sprawy solnej, która tyle korzyści oddała biednej ludności.

Dalej polemizował obrońca z prokuratorem w kwestyi instytucyi loteryjnej, wskazując jasno jej ofiarę, oskarżonego. W końcu przemówienia kwestyonował dr. Grek charakter urzędowy oskarżonego i prosił przysięgłych o zaprzeczenie pytań.

Po replice prokuratora i duplice obrońcy, jakoteż resumé p. przewodniczącego, udali się przysięgli o godz. 8 wieczorem na naradę, która trwała półtorej godziny. Werdykt sędziów przysięgłych odczytany przez zwierzchnika ławy arch. Ramułta opiewa: na I pytanie główne: 2 głosy tak, 5 głosów tak, z opuszczeniem słów: jako urzędnikowi Wydziału krajowego, z mocy jego urzędu publicznego", i 5 gł. tak, z opuszczeniem słów: „przywłaszczył sobie z mocy jego urzędu publicznego" itd.

Na pytanie główne II: 2 głosami tak, 5 głosami tak, z opuszczeniem słów: jako urzędnikowi Wydziału krajowego z mocy jego urzędu publicznego albo zlecenia zwierzchności; i 5 głosami tak z opuszczeniem słów: i przywłaszczył sobie z mocy jego urzędu publicznego itd.

Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Konstantego Kijańskiego na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem każdego tygodnia oraz zwrot strat poszkodowanej stronie, którą odesłał na drogę prawa cywilnego.

Skazany przyjął wyrok w niemej rozpaczy; twarz jego okrywała śmiertelna bladość. Obrońca zastrzegł sobie trzy dni do namysłu co do wniesienia sprzeciwu. Rozprawa skończyła się o godz. $10^1/_2$ wieczorem. Tłumy publiczności zapełniały salę i przedsionek sądowy.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Wtorek dnia 19 czerwca.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności

O godzinie 9 rano zebranie członków jury dla wystawy bydła rogatego.

O godzinie 10 rano konkurs pługów (miejsce zboru w pawilonie rolniczym).

O godzinie $2^1/_2$ popołudniu wyścigi na torze Cetnera.

Wiec ludowy w Skolem.

Wiec radykalny „Narodnej Woli" w Kołomyi

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 9 rano do 2 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 9 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte w środy i soboty od g. 11—3, w niedziele i święta od 10—11. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od godz. 9—3 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka (ul. św. Mikołaja l. 4), otwarta codziennie od 8—1 z południa i od 4—6 wieczorem. — Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11—1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Węgla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 23. II p.)

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). „Polska" (od godziny 9 rano do godz. 9 wieczorem.) — Teatr skarbkowski „Prorok". — Cyrk Sidolego na placu Franciszkańskim: Początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka" (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — Fonograf Edisona. — Akwaryum. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. — (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct od godziny piątej 35 ct.).

Z biura kwaterunkowego wystawy kraj. Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na wystawę mieszkań niewątpliwie bardzo się przyczyni do powodzenia takowej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto dyrekcya wystawy chcąc brakowi temu zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wynajętych domach około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej na czas trwania wystawy biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych. Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ulicy Akademickiej l. 13 (kasyno miejskie).

Lwów dnia 18. czerwca.

Zapiski osobiste. Do Lwowa przybyli br. Floryan Ziemiałkowski wraz z małżonką tudzież p. Mikołaj Dumba, członek Izby panów, członek dyrekcyi wiedeńskiego muzeum dla sztuki i przemysłu, powszechnie ceniony znawca i mecenas sztuki. P. Dumba pilnie zwiedza wystawę, zwłaszcza dział sztuki i część etnograficzną.

Wspólny minister wojny br. Krieghammer przejechał przez Lwów i wraz z arcyksięciem Albrechtem udał się w dalszą podróż do Tarnopola.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn przejechał dzisiaj rano z Wiednia przez Lwów do Stanisławowa w celu zwiedzenia dóbr państwowych w Nadwórny.

P. Jerzmanowski z Nowego Yorku, znany ze swej filantropii i hojności na cele narodowe przybył do Lwowa.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Jana Kwiatkowskiego z Podwołoczysk do Dembicy, a Tadeusza Stebelskiego z Dembicy do Podwołoczysk.

Ślub. W d. 23. bm. o g. 7. wieczorem w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie, odbędzie się ślub Grzegorza Torskiego oficyała intendentury wojskowej z panną Klotyldą Różanowską.

Wylewy. Z Przerzycy pod Brzostkiem piszą: Jeszcze nie ochłonęliśmy po zeszłorocznych powodziach, gdy w nocy z 16 na 17 czerwca wezbrana górskiemi rzeczkami i ustawicznemi deszczami rzeka Wisłoka wystąpiła ze swego koryta i zalała nadbrzeżne grunta. Zboża zostały zniszczone zupełnie. Nadbrzeżni posiadacze gruntów ponoszą ogromne szkody w swych ziemiopłodach.

Bal panieński. W żadnym jeszcze roku „zielony karnawał" nie był tak ożywionym, jak w niniejszym. Zazwyczaj ograniczał się on na *meetingu* wyścigowym i kilku zebraniach towarzyskich. W tym zaś roku rozpoczął się nadzwyczaj wcześnie, gdyż przecież wszystkie przyjęcia i ranty, urządzane *à propos* bytności dostojnego gościa w naszem mieście i otwarcia wystawy, do niego zaliczone być muszą, A w tym bukiecie wszystkich zabaw najpiękniejszym kwiatem pozostanie sobotni „bal panieński". Już w samej jego nazwie „panieński" mieszczą się symbole wdzięku, uroku, świeżości i nieokreślonej ponęty. I takim był też ten bal istotnie.

Wielka sala kasyna miejskiego pozostała białą — boć to bal panieński. Loże tylko pod galeryą dla muzyki barwiły się kobiercami, a u przejścia do bufetu, pomieszczonego w górnych salach kasynowych, zasiadły pani Wernerowa i panna Aleksandrowiczówna, sprzedające bilety wstępu do bufetowych stołów. Mała salka wyglądała prześlicznie, cała miękka od dywanów i kilimków. Stroiły ją kwiaty, meble pąsowym jedwabiem kryte i sofy tureckie. Sąsiedni pokoik zamieniono na cukiernię, a bilety wstępu do do niego sprzedawała pani Zajączkowska. Zaraz po godzinie 9 sale zaczęły się zapełniać.

Jedna z pierwszych przybyła pani namiestnikowa z córką, protektorką balu. Pani namiestnikowa miała suknię ciemno-szafirową z czarnemi koronkami, panna Wanda Badenianka białą jedwabną ze złotą pasmanteryą. Prawie równocześnie przybyły panie należące do ściślejszego komitetu: br. Gostkowska, Wernerowa, Gubrynowiczowa a ich to staraniom i pomagającym im panom Włodkowi, Skwarczyńskiemu, Żeleńskiemu i dr. Majewskiemu bal panieński świetne swe powodzenie głównie zawdzięcza.

Zwolna zbierało się towarzystwo. Pomiędzy innymi przybyli książe marszałek i pan namiestnik, dalej księżna Windisch-Graetz z córką, księstwo Pawłowie Sapiehowie, hrabina Stanisławowa Badeniowa, pani Chamcowa z córką, pani Zaleska z córkami, księżna Puzynina, br. Gostkowscy z córkami, pani Marchwicka z panną Komirowską, pani Włodzimierzowa Skrzyńska, pan Trzecieski z córkami, pp. Renzensbergowie z córkami, pani Jełowicka z córkami, pp Dębińscy, pani Augustynowiczowa z córką, pp. Wiczkowscy, pp. Postruscy, pani Długoszewska z córką, pani Karnicka z córką, pp. Łopuszańscy z córką i w. i. Wchodzącym paniom u wstępu rozdawano prześliczne karnety w kształcie malutkich wachlarzy malowanych fantazyjnie przez baronówne Gostkowskie. Po godzinie 10 rozpoczęły się tańce walcem przy muzyce 30 pp., która zupełnie bezinteresownie oddała się na usługi balowi panieńskiemu. Tymczasem pani namiestnikowa, w towarzystwie pani Stanisławowej Jędrzejowiczowej, sprzedawała bukiety do butonierek i przez długą chwilę stolik kwiatowy był oblęgany przez panów, pragnących frak czarny ustroić jasnym kwiatem. Tańce z wielkiem życiem i brawurą prowadził p. Żeleński. Do kadryla stanęło trzydzieści kilka par, a ostatnia figura tegoż była niejako przeglądem toalet, w ogóle eleganckich i wytwornych.

W toaletach przeważał kolor biały. Najpiękniejszą toaletę *empire* miała p. Postruska. Pani Stanisławowa Badeniowa miała toaletę z czarnego jedwabiu która pięknością swą zwracała powszechną uwagę. Z pośród innych odbijały bądź oryginalnością bądź bogactwem toalety księżnej Sapieżyny, białej z niebieskiem, panien Zaleskich, białych na różowym podkładzie, pani Wiczkowskiej *moire antique changeant* i wiele innych, których tu nie sposób wyliczyć. Po pauzie nastąpił kotylion, a na czas trwania jego, sala oświeconą była różnokolorowem światłem elektrycznem dostarczonem bezinteresownie przez firmę Siemens i Halsky. W tem jasnem barwnem świetle, prześliczny stanowiły widok wirujące, strojne i piękne pary. Była to najpiękniejsza chwila balu. I potem do świtu prawie, bawiono się ochoczo.

Z wczorajszej doby. Choć wczoraj już prawie od rana upusty niebieskie się otwarły i deszcz padał, „jakby się wszystkie... damy na świecie całowały", bo aura, jak mówią, przy takiej kordyalnej okazyi wstręty ludziom czynić lubi, wiele ochędożnie odzianych białogłów i grzecznych kawalerów na cetnerowskie pole przybyło, gwoli napatrzeniu się harcom końskim, boć u nas — prawdę rzeknąwszy — zawsze ochota i inklinacya ku turniejom a rycerskim imprezom istnieje.

Roztoczywszy przeto zasłonki, zwane „parasolkami nad głową — jaki taki, boć tylko *honoratiores* w trybunach miejsce mieli, wytrwale nogami w błocie a kałuży przebierał, czasami grą a zakładem na ulubionego rumaka się zabawiając. Jeszcze setny chłop, a starannie obuty, to sobie od biedy radę dawał, — ale co różne szaty napodwikach owe „taffatas sabla raye", szewioty, żakiety „Henri II", „sicilienne bleu electriqe" i inne strojne a bogate materye od tej malatury niebieskiej wiele ucierpiały; to też niejedna białogłowa. mimo wrodzonej *modestyi*, dla ochrony szat w rękę je ująwszy, tak końca zabawy wyczekiwała.

(p) **„Zajęty!"** Wobec nader ożywionego ruchu w naszem mieście wielce pożądaną byłoby rzeczą, gdyby krążące po ulicach wozy tramwayu elektrycznego i konnego, omnibusy tudzież dorożki, wywieszały w razie przepełnienia, względnie zajęcia, zdala widoczną chorągiewką. Znak taki, używany, już w swoim czasie we Lwowie, oszczędziłby kłopotu woźnicom i konduktorom a zarazem zapobiegłby forsownym gonitwom, jakie wyczekujący na tramway lub dorożkę pasażerowie urządzają na ulicach i na placu wystawy.

(p) **Poczekalnia** obok głównej bramy wystawowej jest konieczną dla publiczności korzystającej z tramwayu elektrycznego. Czekanie półgodzinne nierzadko na przyjście wozu, nie należy już samo przez się do przyjemności, zaś zmuszanie publiczności do wystawania na wietrze i słocie jest barbarzyństwem, któremu winna zapobiedz władza miejska.

(p) **Żebractwo uliczne** kwitnie u nas w najlepsze, zwłaszcza na pasażu między Kasą oszczędności a ulicą Kopernika. Nie podobna w tem miejscu zatrzymać się, choćby na kilka minut dla zamienienia paru słów z spotkanym znajomym, by nie być opadniętym przez żebraków lub fioraję gwałtem wciskającą swój towar przechodniom. Zdaje się, że sezon wystawowy zwabił do miasta potężny zastęp zamiejscowego bractwa. Usunięcie tej plagi jest zadaniem dyrekcyi policyi.

O naszej wystawie zamieszcza praska *Politik* drugi z rzędu artykuł, osnuty na tle fejletonów *Gazety Narodowej* zamieszczonych w nr. 127—128.

Graficzna tabela statystyczna, ilustrująca w znakomity sposób rozwój szkoły dla sług w okresie 20-letnim wystawioną będzie w najbliższych dniach w pawilonie szkolnictwa na wystawie.

W pałacu sztuki ustawiono w tych dniach kompozycyę p. J. Bełtowskiego, wykonaną w gipsie, a zatytułowaną: „100 lat — upadli i nie zginęli". Jestto prawdziwie niepospolite, tem zaś cenniejsze dla nas dzieło sztuki, że artysta zaczerpnął natchnienie z dziejów Polski, ujarzmionej, lecz mimo to dźwigającej się w górę mocą praw swych słusznych i niestłumionej żadnym uciskiem żywotności. Tę energię cudowną, odwalającą głaz mogilny uosabia atletyczna postać męska, która w prawej ręce, zakutej jeszcze w obrożę, lecz oswobodzonej już z łańcucha, dźwiga krzyż, promienne, zbawcze godło wiary, lewą zaś opiera na karcie naszej wystawy ujawniającej światu, żeśmy nie zginęli, że się nie damy. Obok niego prześliczna kobieta z kagańcem w prawej ręce, karmi piersią swą niemowlę, które kiedyś urośnie na dzielnego obrońcę ojczyzny. Czuwa ona zarazem nad księgą dziejów, zamykającą 1000 lat istnienia ojczyzny w wolności i chwale. Trzecia figura — to młodzian z młotem w ręku, spoczywający na snopie o bujnych kłosach, z otuchą i miłością zapatrzony w górę, gdzie lepsza błyska mu przyszłość. Całość imponuje śmiałym i pewnym sposobem przedstawienia, obfitym podkładem myśli i sumiennem wykonaniem. Szczerze radujemy się, że dział rzeźby na naszej wystawie, tak cennym wzbogacony został nabytkiem.

IV. zjazd kupców i przemysłowców polskich odbędzie się Lwowie w dniach 19, 20 i 21 sierpnia b. r. w myśl uchwały ostatniego Zjazdu, odbytego w roku 1892. Program obrad w głównych zarysach ułożony już został przez zarząd główny krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie.

Omówienie wspólnej akcyi wszystkich towarzystw zajmujących się oświatą i uobywateleniem ludu nie przyjdzie pod obrady najbliższego zjazdu Towarzystwa (14. lipca), ale odłożono je do zjazdu *Kółek* rolniczych d. 29. i 30 sierpnia.

Elektrycznie oświetlony jest od wczoraj gmach pocztowy, do czego użyto 600 lampek żarowych i 9 wielkich lamp łukowych, z których każda jest o sile 1000 świec. Urządzenia elektrycznego dokonała wiedeńska firma Eggera i spółki a motorów gazowych dostarczyła firma Langen i Wolff.

Kalectwo na całe życie jako następstwo podróży tramwajem elektrycznym. Jak się dowiadujemy p. Abraham Dogilewski, właściciel dóbr Kołokolina, przy onegdajszej katastrofie tramwaju elektrycznego doznał tak ciężkiego uszkodzenia ciała w skutek poszarpania nerwów w lewej ręce, że stracił władzę w ręku na całe życie. Prokuratorya państwa została zawiadomioną o tym wypadku i wdroży zapewne energiczne śledztwo, pociągając do odpowiedzialności nietylko konduktorów, ale także naczelny zarząd kolei elektrycznej.

Nowa katastrofa na kolei elektrycznej. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem wóz kolei elektrycznej nr. 4 źle zahamowany uderzył zjeżdżając z góry wystawowej, przejeżdżający koło szkoły św. Zofii wóz włościański. Woźnica obalony wraz z wozem i z końmi, odniósł cięższe obrażenie w głowę i został przez służbę miejską odstawiony do szpitala. Wóz kolei elektrycznej pomknął w dalszą drogę ku miastu. Mnożące się z dniem każdym katastrofy na kolei elektrycznej, zniewalają nas do ponownego wezwania władz o skuteczną interwencyę.

Ogromna awantura uliczna miała miejsce wczoraj o godzinie 9 wieczorem na rynku. Policyant. o ile się nie mylimy, oznaczony nr. 117, usiłował odstawić jakieś pijane indywiduum na policyę, a gdy to odważyło się rzucić mu jakąś obelgę słowną i stawić opór, stróż „porządku i bezpieczeństwa" nie wiele się namyślając, dobył pałasza i zadał mu kilka ostrych cięć, skutkiem których biedaka musiano oddać na stacyę ratunkową. Tłumy ludzi otoczyły ratusz, a policyant wspomniany dalej jeszcze odgrażał się dobytym pałaszem. Nie chcemy wątpić, że po zbadaniu sprawy, zostanie wspomniany funkcyonaryusz policyi do jak najsurowszej pociągnięty odpowiedzialności.

Kradzieże. Ukradziono z mieszkania hr. M. przy ul. Piekarskiej l. 22. kilka sztuk pościeli i bielizny wartości 140 zł. Bielizna znaczona jest znakiem H. M. Złodziej „pracował" widocznie przy świecy, od której zapaliło się pudełko stojące na komodzie, następnie komoda i dywan. Ogień zgasł sam przez się. — Dawidowi M., muzykantowi, ukradziono z mieszkania przy placu Gołuchowskich l. 10 srebrny zegarek i ubranie wartości 30 zł.

Fałszywą jednoreńskówkę złożył w policyi płatniczy hotelu krakowskiego. Falsyfikat ten otrzymał on od gościa.

Szkoła jazdy konnej towarzystwa gimn. „Sokół" we Lwowie otwarta w maju rb. przy ulicy Szeptyckich (niedaleko szkoły im. Konarskiego) bardzo pomyślnie się rozwija. Do odziału konnego zarządzającego tą szkołą z upoważnienia wydziału Towarzystwa, zapisało się już trzydziestu kilku członków założycieli; uczniów przybywa coraz więcej, a naukę jazdy konnej prowadzi wytrawny i znany w naszem mieście nauczyciel Maryan Stipal z dobranymi przez siebie rutynowanymi pomocnikami. Lekcye jazdy konnej odbywają się codziennie od godz. 7 do 9 rano i od 6 do 8 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. Ujeżdżalnia odkryta jest dobrze urządzona na cztery konie równocześnie w tyluż kołach na linewkach (lążach) manewrować mogące. Konie są starannie utrzymane, wytresowane i spokojne. Ceny nauki jazdy konnej są przystępne, — ustanowiono bowiem od lekcyi opłaty następujące: 1. Dla mężczyzn: członków oddz. konnego i ich synów po 50 ct., członków Towarzystwa gimn. „Sokół" i ich synów po 75 ct. uczniów tegoż Towarzystwa 1 zł. 50 ct.; 2) dla kobiet: żon i córek członków oddz. konnego 75 ct., pań będących członkami tegoż Towarzystwa lub żon i córek członków 1 zł., uczennic 2 zł. Bilety na naukę jazdy konnej nabywać można codziennie od godziny 5 do 8 wieczór w kancelaryi „Sokoła" (gmach Sokoła ul. Zimorowicza).

Za burdę uliczną przystawiono na inspekcyę policyjną Rudolfa Bojdę i Leizora Farba. Pierwszy z nich podał, że potrącił przypadkiem Farba, który stał na chodniku przed kolekturą na ulicy Kaźmierzowskiej tamując przechód, a Farb za to uderzył go po głowie i zrzucił mu kapelusz. Farb zaś podał, że Rojda strącił mu kapelusz z głowy i wywołał awanturę. Obu zasądzono na grzywnę po 3 zł. lub po 24 godzin aresztu.

Znalezisko. Marya Kruk, służąca, znalazła na ul. Czarneckiego naprzeciw ul. Cłowej złotą bransoletę z dużym koralem i dwoma małemi perełkami.

Zapiski policyjne. Wniesiono sporą liczbę zażaleń na przepełnienie w wozach tramwaju elektrycznego, kilka doniesień o przekroczeniu przez właścicieli sklepów ustawy o spoczynku niedzielnym i kilka skarg na dorożkarzy o szybką i nieostrożną jazdę i o niestawienie się pomimo zamówienia.

Stacya telegraficzna otwartą zostaje w Chabówce z dniem 21. bm.

Białe miasto — takie miano nadaje korespondent *Dziennika Poznańskiego* naszemu grodowi w swych listach „Z wycieczki do Lwowa". Zdarzało mi się często słyszeć — pisze on — opowiadania pełne zachwytu o pięknościach okolic świeżo przez opowiadającego zwiedzanych; dziesiątki razy słuchałem z coraz to mniejszą cierpliwością o pięknościach Renu, Szwajcaryi prawdziwej i saskiej, a nawet — o zgrozo — o wdziękach Berlina. Ale czy to przypadek zrządził, czy też inny a smutniejszy był tego powód, dość że prawie nigdy nikt mi nie wspomniał o Lwowie i jego położeniu. Mało kto tam bywa, bo to podróż nie tak bardzo krótka, a niestety nie będąca dotąd w modzie. Jest to jeden dowód więcej, że modą rządzi kaprys, a nie motywa stojące w bliskich stosunkach z poczuciem piękna. Lwów leży w otoczeniu tak wspaniałem, jak żadne z wielkich miast polskich, a mało które z zagranicznych. Nie ma wprawdzie, jak wiadomo, w jego okolicy ani gór wielkich, ani rzeki, ale są pagórki bardzo wdzięczne i urozmaicone, nad któremi panuje góra „Wysokiego Zamku" uwieńczona kopcem Unii lubelskiej. — Nie przypominam sobie, żebym prócz w Lauzanne widział gdzie tak spadzistą drogę z dworca kolei do miasta jak we Lwowie. Jest to droga bardzo ładna, ożywiona ogromnym ruchem przechodniów, powozów, frachtowych wozów i elektrycznej kolei. Z początku jedzie się po równinie, aż nagle przy skręcie widzi się część miasta w dolinie, a za nią wyniosłe wzgórza; dorożkarz przykręca hamulce do kół, i powoli ostrożnie zjeżdża po znacznej pochyłości do białego miasta. Tak się Lwów nazwać godzi po wrażeniu, jakie robi widziany z wyżyny, czy to od kolei, czy z wysokiego zamku, czy wreszcie z wystawy. Lwowianie malują swe domy przeważnie na kolor perłowy lub bladożółty, a że ulice są albo białawym kamieniem wykładane, albo też wapieniem „szutrowane" jak mówią tam czy szosowane, jakby powiedziano tutaj, więc z daleka wygląda Lwów biało, jakby jakieś włoskie miasto".

Ruch pociągów ze Lwowa do Żółkwi został z powodu przerwania nasypu zastanowiony, a przywrócony zostanie z dniem 19. bm. Pociągi spacerowe ze Lwowa do Brzuchowic kursują.

Skutkiem uszkodzenia przez powódź wału kolejowego na linii Kozy-Kalwarya, wstrzymano wszelki ruch pociągów na tej linii.

Związek polskich Towarzystw sokolich ogłasza odezwę do Towarzystw związkowych, na którą zwracamy też uwagę wszystkich, zwłaszcza zamieszkałych na prowincyi, którzyby chcieli zapewnić sobie wcześnie miejsca na trybunach bądź podczas ćwiczeń sokolich (dnia 29. czerwca i 1. lipca po południu) i wyścigów sokolskich kolarzy (dnia 30. czerwca po południu), bądź też na uroczystości pochodu i wręczenia sztandaru związkowego (dnia 1. lipca o godzinie 11 rano). Odezwa wspomniana opiewa: Celem zapewnienia dla druhów i ich rodzin z prowincyi dostatecznej ilości biletów na trybuny podczas uroczystości sokolich II. zlotu (ćwiczeń dnia 29. czerwca i 1. lipca po południu, wyścigów kolarzy

dnia 30. czerwca po południu i uroczystości wręczenia sztandaru związkowego dnia 1. lipca o godz. 11 rano (na które już dziś bardzo liczne miejscowe wpływają zamówienia, upraszamy o bezzwłoczne doniesienie, (adres: Wydział Związku sokolego, gmach Sokoła we Lwowie) wiele takich biletów mamy zamówić. Ceny są: Na ćwiczenia dnia 30. czerwca i 1. lipca loże po 12 zł.; siedzenia po 2 zł., 1 zł. 50 i 1 zł. aw. Na wyścigi kolarzy loże po 6 zł. siedzenia po 1 zł., 75 ct. i po 50 ct. wa. Na uroczystość wręczenia sztandaru wydają się bilety bezpłatnie za zgłoszeniem. Inne zamówienia mogą być uwzględnione tylko w razie równoczesnego nadesłania ceny. Druhowie w strojach mają na wystawę i na miejsca stojące boiska (z wyjątkiem prób) wstęp wolny. Również prosimy o podanie ilości w jakiej mamy zamówić bilety do panoramy Racławickiej po cenie zniżonej 25 ct. od osoby i o nadesłanie odpowiedniej gotówki, gdyż bilety takie tylko za wcześniejszym zamówieniem mogą być wydane. Zwiedzanie panoramy za tymi biletami odbywać się będzie grupami.

Z Kazania donoszą, że w suszarni tamtejszej fabryki bezdymnego prochu nastąpił wybuch, który zniszczył budynek i zabił 7 robotników.

Kronika wiedeńska. Jenerał kawaleryi ks. Leopold Croy, komendant 9 korpusu w Josephstadt, został przeniesiony w stan spoczynku.

Miljonowy zapis. Ś. p. Eligiusz hr. Suchodolski, który, jak donosiliśmy zapisał cały swój majątek wynoszący około dwóch miljonów rubli warszawskiemu katolickiemu Towarz. dobroczynności, był wnukiem Wojciecha Suchodolskiego, głośnego mowcy i posła. Urodził się w r. 1818 w dobrach dziedzicznych Wojcieszkowie, w pow. łukowskim, z ojca Franciszka i Maryi z Prażmowskich. Ś. p. Eligiusz otrzymał dobra Gościeradów, zaś o trzy lata młodszy jedyny brat jego Edmund hr. Suchodolski, zamieszkały w Wiedniu, dobro Wojcieszkowo, które sprzedał w Paryżu Nowińskiemu. Śp. Eligiusz, oddany muzyce i literaturze, rzadko wydalał się z domu. Grał biegle na wiolonczeli i fortepianie; za jedyną rozkosz uważał goszczenie wirtuozów, których był protektorem. We Włoszech nabył był oryginał Madonny Corregia za 10.000 rs., przed którym codziennie modlił się gorąco. Był to człowiek cichy, obywatel dobry, więc też i umierając uczynił wielki czyn obywatelski.

W Monte Carlo król szwedki Oskar II. i jego syn, następca tronu, próbowali szczęścia przy rulecie i w kwadrans przegrali 48.000 fr Po tym niefortunnym eksperymencie opuścili salę w widocznie złym humorze.

Banda dzieci-złodziei. W Warszawie w ostatnich dniach ajenci policyi odkryli zorganizowaną szajkę małoletnich złodziejów, składającą się z 12 dzieci w wieku od 10 do 14 lat. Organizatorką bandy była niejaka Katarzyna Kalińska, przekupka, zamieszkała na ulicy Brzozowej, a pomagał jej w tem trzynastoletni syn jej Jan. Ten ostatni, włócząc się po mieście, zabierał znajomość z rówieśnikami, których sprowadzał do mieszkania. Tam matka namawiała ich, aby częściej z synem jej chodzili na spacer, obiecując za każdy przyniesiony przedmiot płacić tyle, że od nikogo pomocy potrzebować nie będą, nawet mogą się obejść bez rodziców. Tą drogą zjednała sobie 12 chłopców, w których liczbie niemało było dzieci rodziców uczciwych, chociaż ubogich. Tuzin tych dzieciaków popełniał drobne, ale liczne kradzieże na targach i sklepach. Wszystko to doręczali Kalińskiej, która płaciła po kilka kopiejek za każdy przedmiot. Przy rewizyi u Kalińskiej znalezione rozmaite rzeczy: czapki, wagi, podstawki platerowane i inne tym podobne. Niekiedy skradziony przedmiot zaraz na ulicy kupował Jan Kaliński, który przez matkę na ten cel był zaopatrywany w pieniądze. Jego obowiązkiem było śledzić, ażeby towarzysze nie spieniężali kradzionych rzeczy nikomu innemu. Zdobyte w ten sposób pieniądze uczestnicy kradzieży rozdzielali pomiędzy siebie. Kradzieże były spełniane nader zręcznie. Większość chłopców nocowała w mieszkaniu Kalińskiej albo też w piwnicy, gdzie ich na klucz zamykał syn Kalińskiej, a rano z kryjówki tej wypuszczała ich sama Kalińska. Wszyscy ci małoletni złodzieje w stosunkach z sobą starali się naśladować wytrawnych dorosłych złodziejów.

Robotnicy bez zajęcia. W Kalifornii w ostatnich czasach namnożyło się biedaków bezdomnych, którzy zwerbowani tu przez niesumiennych agentów wystawowych i kolonizacyjnych, a straciwszy cały zapas gotówki na drogę lub zakup gruntów fikcyjnych, albo zupełnie jałowych, znaleźli się niebawem bez żadnych środków do życia. Błądzą oni bezczynnie, dopuszczając się z głodu licznych nadużyć. Bogaci obywatele państwa, bojąc się o swe mienie, weszli w układ z osobliwego gatunku przedsiębiorcami, którzy za 10 dolarów od każdego rozbitka zobowiązują się wywieźć go z Kalifornii. Setki i tysiące tych nieszczęśliwych zostało w ten sposób przetransportowanych do stanu Waszyngton, gdzie znowu znaleźli się na bruku i bez środków utrzymania, gdyż i tu, skutkiem ostatnich ciężkich czasów, mnóstwo jest ludzi potrzebujących, a nie mogących znaleźć pracy. Więc znowu wyprawiono koleją na wschód całe zastępy tych nieszczęśliwych ofiar niecnych agentów, pragnąc pozbyć się ich z kraju. W pierwszych dniach maja 1400 takich biedaków pod dowództwem niejakiego Karola Kelly, zdobywszy przebojem lokomotywę i sześć wagonów węglarek kolei żelaznej Denver-Sio-Granoe, wyruszył z Colority City, zdążając największą siłą pary na wschód. Służba kolejowa bojąc się zetknięcia tego improwizowanego pociągu z idącym ze wschodu pociągiem pasażerskim, poustawiała po drodze przeszkody, lecz rozbitkowie losu potrafili je usunąć i pędzili dalej. Wówczas urzędnicy kolejowi drogą telegraficzną na całej linii dali znać, aby nie dostarczano podróżnikom wody, lecz i temu zdołali oni zapobiedz, czerpiąc ją w kadziach na fermach przydrożnych. Zarząd kolejowy wysłał lokomotywę na spotkanie zbiegów; załatwili się oni ze służbą i pędzili dalej. Ustawiono im na drodze zaporę w postaci kilku wagonów — wówczas przełożyli szyny i popędzili znowu. Dopiero po czterech dniach zdołano odebrać zrabowaną lokomotywę i wagony, lecz nieszczęśliwi zbliżyli się do celu swego o 342 kilometry; podążyli dalej na wschód pieszo, wśród nocnych ciemności. W ten sposób doszli do Les Moines w stanie Jowy. Tu obozowali przez dni kilka opierając się policyi, która usiłowała ich stąd wydalić. Wreszcie obywatele miasta widząc, że nie ma na nich rady, dostarczyli im drzewa na budowę łodzi. Biedacy wyrobili ich 150, po 18 stóp długości, 6 szerokości i 1 stopa pogłębienia. Na tej flocie, ozdobionej we flagi amerykańskie, armia Kellyego wyruszyła po rzece Moines ku Mississipi. Tu związawszy ze sobą statki, Kelly zamierza udać się do Kairu.

Truciclelka z Autwerpii. Sprawa Joniaux staje się coraz bardziej skomplikowaną. Odgrzebano w tych dniach zwłoki czwartej już ofiary pani Joniaux: siostrzeńca jej, Lionela Ablay, syna brata jej, Alfreda. W r. 1890 bawiąc na zamku Winghe, utonął jakoby. Wyciągnięto go wówczas z wody; był w worku, zawiązanym u szyi; pani Joniaux opowiadała, iż siostrzeniec jej uczył się pływać w ten sposób i przypadkowo utonął. W owym czasie tłómaczeniu temu uwierzono. Jeden ze świadków opowiada, że pani Joniaux na kilka dni przed jej aresztowaniem miała się odezwać, że się obawia, aby nie wykryto, oprócz trzech znanych już, czwartej jeszcze ofiary. Siostra pani Joniaux, Emilia Ablay, opowiadała komuś, iż pochowano Lionela Ablay z chustką na szyi, aby zakryć ślady od uduszenia.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Jedna noc nad Bosforem.

Konstantynopol d. 4. czerwca.

Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate...

Po długiej podróży morskiej przybyłem wreszcie do Bosforu. Jakiż wspaniały widok. Nie miałem jednak siły podziwiać cudów, które przedemną się roztaczały. Byłem zmęczony, nieskończenie zmęczony, tęskniłem do snu i spoczynku.

Skoro tylko w zgiełku, jaki powstał na pokładzie statku, odnalazłem komisyonera i z nim się porozumiałem, zaraz przeszedłem na brzeg. Wizowanie paszportu trwało krótko. Potem poszedłem do urzędu cłowego. Urzędnik, który miał rewidować moje kufry, przyjaźnie wyciągnął do mnie rękę. Zdziwiłem się nie mało na taką gościnność. Nie znałem jeszcze kraju, w którym urzędnicy cłowi ściskaliby się przyjaźnie z podróżnymi. Ale z podziwu mego wyrwał mnie komisyoner, szepnąwszy mi:

— Czy nie widzisz pan, on ma „krzywe" palce.

Popatrzyłem.

Rzeczywiście miał „krzywe" palce. A znałem już dobrze takie palce z mojej podróży po Rosyi i zaraz zrozumiałem, co mam uczynić. Zapytałem tylko komisyonera:

— Ile?

— Pięć piastrów.

Dobyłem 5 piastrów i wcisnąłem je w „krzywe" palce. Dłoń natychmiast się zamknęła. A scena ta odbywała się jawnie przed oczyma publiczności i wszystkich innych urzędników. Zresztą wszyscy inni urzędnicy czynili tak samo, jak ich kolega, a wszyscy inni podróżni tak samo jak ja.

Na tem skończyła się rewizya cłowa. Nie potrzebowałem nawet kufrów moich otwierać. Mogłem odejść. Na pożegnanie jednak nie podał mi już ręki urzędnik cłowy.

Przeszedłszy bramę urzędu cłowego, stanąłem na ziemi Konstantynopola. — Około bramy było błoto po kolana, jakkolwiek od tygodnia już deszcz nie padał. W błocie wylegiwał się tuzin psów. Z trudnością dostałem się do dorożki, a wreszcie do hotelu. U wrót hotelu przygotowywał właśnie jakiś żebrak dla siebie posłanie. Przed drzwiami mego numeru drzemał kot.

Zmęczony rzuciłem się na łóżko i natychmiast usnąłem. I spałem 5 minut. Zbudził mnie przeraźliwy hałas. Pobiegłem do okna: to psy przemawiały w ten sposób do księżyca. Nareszcie uspokoiły się.

Ułożyłem się znowu i usnąłem. I znowu spałem 5 minut. Zbudził mnie przeraźliwszy jeszcze hałas. Do moich okien pukał ktoś dziko. Z pewnością jakieś nieszczęście!

Pobiegłem do okna. Pod oknem stał jakiś człowiek z drągiem i walił nim w okna, drzwi i dom cały, przyczem krzyczał niemiłosiernie.

— Ktoś ty? — pytałem przerażony.

— Stróż nocny.

— Dlaczego pukasz tak głośno?

— Pali się.

Pali się! Tego tylko brakowało. Ubieram się i pakuję moje tłumoki. Trwoga mnie ogarnia. Z licznych opisów wiem, co znaczy pożar w Konstantynopolu, z jaką szybkością rozszerza się i niszczy całe dzielnice. Nareszcie spakowałem się i wyglądam oknem, czy ogień już blisko. Nie widzę żadnych blasków. Stróż nocny tymczasem ciągle stoi pod mojem oknem i puka i krzyczy.

— Gdzież właściwie się pali? — pytam go,

— W Stambule.

— Daleko stąd?

— Pół mili.

— Po licha więc tak krzyczysz?

— Panie, abyś wiedział, że się pali.

Z całą przyjemnością byłbym mu rozbił głowę. O śnie nie można już było nawet myśleć. Ponieważ byłem ubrany, zdecydowałem się pójść na miejsce pożaru. Wychodzę z hotelu i spostrzegam stróża nocnego ciągle jeszcze stojącego przed mojem oknem, pukającego i krzyczącego. Czyż on nie skończy nigdy? Lecz spostrzegam, że i on ma „krzywe" palce. Wciskam mu w rękę 5 piastrów i proszę:

— Nie pukaj więcej; chciałbym spać.

On spokojnie wziął piastry i odrzekł:

— Piastry mogę zatrzymać, ale pukania nie mogę zaprzestać.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak w noc ciemną, w obcem mieście, wlec się na miejsce pożaru, który mnie nic nie obchodził. Była to droga trochę awanturnicza przez wązkie i krzywe uliczki, zasłane żebrakami i psami. Naraz znalazłem się przed olbrzymią, nieba sięgającą wieżą, oblaną sentymentalnem światłem księżyca. To Gałacz. Patrzę w górę, oczyma szukam szczytu. Jak tam pięknie być musi na szczycie tej wieży; z pewnością nie dochodzą tam żadne hałasy ani wycia psów. Jakby tam cicho usnąć można... Pukam do bramy. Stróż otwiera mi z kwaśną miną:

— Co tam?

— Chcę wejść na górę.

Popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć, to nie jest dom waryatów. Nie powiedział tego jednak, tylko skinął na mnie, bym szedł za nim — równocześnie pokazał mi krzywe palce. Dałem i temu 5 piastrów. Stał się zaraz grzeczniejszym i uśmiechając się słodko, rzekł:

— Panie, w ciemności widziałeś tylko jedną rękę.

Musiałem opatrzyć i drugą rękę. Teraz wziął on latarkę i począł iść po slopniach w górę. Szedłem za nim; nie wiedziałem jak długo droga trwała, ale wydawała mi się wiecznością. Byłem przekonany, że przeszedłem już tysiące stopni. Na mokrych i śliskich stopniach padałem niezliczoną ilość razy, a sen morzył mnie. Przewodnik mój tymczasem powtarzał ciągle: wyżej panie, wyżej!

Przez małe okienko wyjrzałem na świat. Podemną przepaść niezgłębiena. Patrzę w górę a wieża jeszcze dwa, jeszcze trzy razy tak wysoka. Znużenie prawie już mnie przemaga, lecz idę dalej. Nareszcie dochodzimy na szczyt. Na platformie przyjmują mnie strażnicy przyjaźnie, chociaż są nieco zdziwieni i częstują czarną kawą. A jeden przysiada się koło mnie i opowiada mi dziwne historye o tej wieży, jak to wybudowali ją Genueńczycy, jak to z niej strącano zbrodniarzy na śmierć skazanych — a ja patrzę na miasto przebłyskujące drobnemi światełkami, na płomień pożaru w oddali i srebrzący się księżycem Bosfor — i zasypiam. Nachodzą mnie brzydkie sny, jako jestem skazańcem, a mój przewodnik jest katem, który mnie ciągnie po stopniach i już ma strącić w otchłań... Budzę się.

Na niebie jaśnieje już zorza. Noc już minęła, mogę więc nareszcie pójść do domu, odpocząć, usnąć. Przed hotelem moim widzę jeszcze przeklętego stróża nocnego, który już odchodzi. Psy śpią cicho, wygrzewając się do wschodzącego słońca. Szczęśliwy rozbieram się, kładę i zasypiam. I znowu śpię 5 minut. Budzi mnie przeźliwszy nad wszystko hałas. Na kurytarzu miauczy kotka, której zabrano młode; pod oknami psy wyją, u wrót śpiewa żebrak, po ulicy krzyczy czyściciel butów, krzyczy przekupień rozwożący limoniadę i drugi, który sprzedaje lody, i trzeci, który sprzedaje owoce, i czwarty i piąty, i cały ich legion. Od 5 godziny rano każdy z nich chce już zarabiać

A ja chciałbym usnąć. Dla mnie jest to niemożliwem. Wprawdzie mieszkańcy Konstantynopola umieją spać przy takim hałasie, ale do tego potrzeba przyzwyczajać się tyle lat, ile Konstantynopol od swego założenia liczy.

A. B.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek na placu wystawy w sali koncertowej „Dom waryatów" komedya w 4 aktach Karola Laufsa. Jutro we środę w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy „Kruczek mecenasa" komedya w 4 aktach Jana Kazimierza Zielińskiego. We czwartek w teatrze hr. Skarbka (wznowienie) „Prorok" wielka opera w 5 aktach Mayerbeera. Gościnny występ Mateusza Szlafenberga. Fides śpiewać będzie pna Strassern'ówna, Bertę pani Kasprowiczowa.

Koncert. Po pierwszym, tak ze wszech miar udanym, koncercie zbiorowym Towarzystw lwowskich, następują produkcye poszczególnych Towarzystw, których szereg rozpocznie gal. Tow. muz. wielkim koncertem we środę dnia 20. bm. w hali muzycznej. Koncert ten pod względem programu niezwykły, bo złożony prawie wyłącznie z utworów polskich nigdy dotychczas nie wykonywanych jeszcze we Lwowie, będzie nadzwyczaj zajmującym. Dość wymienić trzy utwory, nieśmiertelnego Moniuszki, zupełnie dla Lwowa nieznane, jak wielki duet z „Parii" (z orkiestrą), Polonez koncertowy na orkiestrę i balladę „Powrót taty" w układzie Maszyńskiego na chór i głosy solowe. Są to utwory w manuskryptach, które dzięki zabiegom komitetu, pozyskane zostały dla koncertów wystawowych.

W tymże koncercie wykonane będą po raz pierwszy śliczne krakowiaki Noskowskiego na chór i solo, oraz „Tajemnicze dźwięki" uwertura Müncheimera na orkiestrę, premiowana na konkursie w Brukseli. Jedynym utworem znanym będzie koncert Wieniawskiego jak wiadomo, jedna z najpiękniejszych tego rodzaju kompozycyj. Wykona ją znakomity nasz skrzypek p. Wolfsthal.

Dnia 24. wypada koncert „Lutni", następnie koncert Chopinowski (dyr. Mikuli), koncert „Echa", wreszcie cały szereg produkcyi wirtuozów pianistów, skrzypków i śpiewaczek. Koncert Al. Zarzyckiego odbędzie się we wrześniu. W tym to miesiącu przybędą do Lwowa p. Kochańska i Paderewski.

* **Myśli** numer wystawie poświęcony wyszedł w sobotę z pod prasy i przedstawia się tak pod względem treści jak i strony zewnętrznej bardzo bogato. Na czele znajdujemy artykuł pt. „Cześć Im" z portretami prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy i dyr. Marchwickiego, następnie piękny wiersz na cześć wystawy Adama Staszczyka, autora „Nocy świętojańskiej" oryginalnie pomyślany artykuł „Wystawa, jako zadatek lepszej przyszłości", „Wędrówki po wystawie", przegląd krytyczny, „Pawilonu sztuki" opis panoramy, obok dalszych ciągów powieści i prac literackich. Zeszyt ostatni *Myśli* stanowi ładną pamiątkę wystawową.

Ostatnie wiadomości.

Giers ma się znowu bardzo źle, tak, że nawet najwyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych tylko za pisemnem zameldowaniem bywają do niego przypuszczani. Zinowien, który ma być podobno jego zastępcą, obecnie poseł w Szwecyi, bawi w Petersburgu i robi studya w archiwach ministerstwa spraw zagr. Zinowien ma być tylko czasowym zastępcą Giersa. Teraźniejszy towarzysz ministra spraw zagr. Szyszkin ma się z Zinowienem nie zgadzać pod względem politycznym.

Jutro pocznie się we włoskiej Izbie posłów rozprawa nad finansowemi planami rządu. Rudini ma wnieść proste przejście do porządku dziennego, tj. zupełne ich odrzucenie.

Z Belgradu donoszą: Rumuni macedońcy, takzwani Kucowlachy, wyprawili do Konstantynopola deputacyę z prośbą o utworzenie biskupstwa rumuńskiego w Macedonii. Deputacya była u ministra oświaty i u patryarchy carogrodzkiego. Ponieważ deputacya taka tylko za zezwoleniem Porty przybyć mogła, zdaje się, że sułtan te same ustępstwa w Macedonii, co Bułgarom, myśli poczynić innym także narodom chrześcijańskim.

Podróż księstwa bułgarskich do Rumelii jest prawdziwym pochodem tryumfalnym. Z Kazanłyku udali się księstwo powozem do Filipopola.

Paryzki *Eclair* ogłasza rozmowę z byłym posłem francuskim w Tangerze, Ordęgą. Ordęga oświadczył, że utrzymanie *status quo* w Maroku mniej jest ważne, niż utrzymanie pokoju. Francya i Hiszpania musiałyby uczynić próbę z utworzeniem *condominium* w Maroku. Hiszpania wie, że Francya nie chce Maroku anektować, lecz jedynie pragnie przeszkodzić zabrania Tangeru przez Anglię. Dodamy tu, że od niejakiego czasu głoszono, iż Anglia gotowaby Hiszpanii dać Gibraltar, gdyby Hiszpania Tanger jej odstąpiła. Stanąwszy w Tangerze owładnęłaby Anglia wnet Marokiem.

Z Londynu donoszą półurzędowo jako rzecz pewną, że rząd angielski unikać będzie wszelkiego mięszania się w sprawę marokańską, aby żadnemu innemu mocarstwu nie dać pochopu do wmięszania się. Anglia żąda więc, aby żadne mocarstwo na własną rękę niczego nie przedsiębrało. Jeden z żywotnych interesów Anglii, tj. supremacya jej na morzu Śródziemnem byłby zagrożony, gdyby które obce mocarstwo wpływ przeważny uzyskało w Maroku; musiałaby przeto z całą energią wystąpić przeciw wszelkiej, do osięgnięcia takiego wpływu zmierzającej akcyi. Hiszpania wysłała posołki do Melilli, a Francyi zaś wysłani dwa pułki strzelców konnych na granicę algiersko-marokańską.

Telegramy.

†

Kraków 18. czerwca. Ks. kardynał **Albin Dunajewski** umarł dziś o godzinie 1 w południe.

Tryest d. 18. czerwca.

Wielką senzacyę wywołało tu wydalenie Runcaldierego, włoskiego kapitana okrętowego, który od lat 18 jeżdżąc co tydzień między Rawenną a Tryestem, miał tu wielkie konneksye.

Budapeszt d. 18. czerwca.

Bardzo wielu studentom Rumunom na wszechnicy peszteńskiej i kołoszwarskiej wytoczano śledztwo i ukarano wyrokami senatów akademickich za memoryał wydany w sprawie procesu kołoszwarskiego. Ukaranych oddano zarazem pod nadzór policyjny.

Petersburg d. 18. czerwca.

W komisyi dla zbożowych taryf kolejowych oświadczył minister skarbu, że nie ma nic przeciw ich zniżenin, jeżeli to wyjdzie na korzyść handlowi i rolnictwu.

Paryż d. 18. czerwca.

Grand prix wygrał koń barona Schicklera, Dolma Baghtsche, jeździec Dodge. Jako przedstawiciel Austryi obecnym był na wyścigach fmp. Graevenitz.

Neapol d. 18. czerwca.

Wczoraj po południu odbył się pogrzeb Niccotery z niesłychaną okazałością. Nad grobem wygłoszono ośm mów, między innymi przemawiali wiceprezydenci izby i senatu i burmistrze Neapolu i Salerna.

Londyn d. 18. czerwca.

Parowiec pocztowy „Sztuttgard" należący do północno-niemieckiego Lloyda skutkiem gęstej mgły osiadł wczoraj rano na ławie piaszczystej koło Startpoint. Na pokładzie jego znajduje się 533 podróżnych. Prawdopodobnie nie stanie im się nic złego, gdyż morze jest spokojne.

Londyn d. 18. czerwca.

Rządowi angielskiemu przedłożyła pewna spółka szwedzka nowy proch bezdymny, zwany prochem normalnym, który nie wybucha niespodzianie a ma wszystkie zalety nitroglicerynowego prochu bezdymnego. Wynalazcą ma być jakiś inżynier szwajcarski.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 18. czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 275·50 do 277·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 414·00 do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z % prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·80 do 101·—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97·95. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los. w 1½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 97·00 do 97·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·80 do 97·5·. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·80 do 97·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 43·50 do 45·50.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał 10·10 do 00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·33·00 do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·33·80 do 1·35·20. 100 marek niemieckich 61·15 do 61·65.

Wiedeń d. 17. czerwca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 353·00, węgierski bank kredytowy 443·75, anglobank 152·80, länderbank 246 90, koleje państwowe 342·62, lombardy 107·75, elbethal 261·25, akcye tytoniowe 213·50, alpiny 78·80, renta majowa 97·90, węg. renta złota 120·75, węgierska renta koronna 95·05, austr. renta koronna 98·—, losy tureckie 67·60, unionbank 259·25, marki 61·35, ruble 134·50.

Berlin d. 17. czerwca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 211·25 (352·13), lombardy 44·— (107·98), węgierska renta złota 98·— (120·80), węg. renta koronna 219·75 (134·93). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 17. czerwca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 286·6[illegible] (352·80), lombardy 90·50 (108·18), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 18. czerwca.

Ważniejsze zmiany cen wubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na maj-czerwiec	6·91	—	7·05
„ „ jesień	7·23	—	7·38
żyto „ jesień	5·78	—	5·95
owies na maj-czerwiec	6·62	—	6·78
„ „ jesień	6·09	—	6·20
kukurudza na maj-czer.	4·96	—	5·04
„ „ lipiec-sierpień	4·97	—	5·07
„ „ wrzesień-paźdz	[illegible]	—	[illegible]
rzepak na sierpień-wrzesień	10·70	—	10·85

W zakupach natychmiastowych ruch był dziś bardzo ożywiony zwłaszcza co do pszenicy i żyta; jęczmień nie budził interesu; usposobienie co do owsa było spokojne, kukurudza trzymała się silnie. Ceny mąki poszły znacznie w górę.

Usposobienie co do zakupów terminowych z początku silne, osłabło później tak, że płacono popołudniu: pszenicę na jesień po zł. 7·22, na maj-czerwiec 7·53, żyto na jesień 5·85, owies na jesień 6·12, 6·0, kukurudzę na lipiec-sierpień 5·04, 5·03, rzepak na sierpień-wrzesień 10·72.

Siano i słoma miały odbyt spokojny przy niezmiennych cenach.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. czerwca.

Hotel Żorża. Eks. Rr. Ziemiałkowski i A. Pitzel z Wiednia, O. Orłowski z Połowiec, A. Fedorowicz i A. Mazes z Rzeszowa, M. hr. Borkowski z Mielnicy, E. hr. Potocki z Bokuwny, A. Hulimka z Mycowa, St. Wasilewski z Markuszuwy, St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca, O. Schnell z Firlejówki, E. Schnurpfiel z Gródka, St. Ujejski z Zacisza, Br. O. Dobijowski z Tarnowa.

Hotel Krakowski. W. br. Böhm z Wieliczki, Ritter von Trzciński z Żółkwi, H. Poziomski z Rosyi, W. Pagacz z Krakowa, A. Hamerski z Tarnobrzegu, A. A. Maślakiewicz z Kołomyi, M. Karnicki z Łanowic, R. Wewiórski z Załóczy, J. Jedynak z Łaborzyc, S. Heinbach ze Stryja, E. Frost z Chorzelowa, T. Karczniewicz z Radymna, M. Haberman z Nowosiesk, L. G. Dierzo.

Hotel Imperial. H. hr. Orłowski z Jarmolinieo. M. hr. Orłowski z Rosyi, S. hr. Komowski z Bilinki, S. hr. Stadnicki z Gumnisk, N. br. Dobrzańsky z Łańcuta, M. br. Hagen z Wielkich Óez, E. Pawlikowski z Siedlisk, H. Ochrymowicz i A. Borkowski z Drohobycza, J. Hedessi i J. Kiss z Budapesztu. A. Waugh z Wiednia. A. Grohman z Jarosławia, J. Roguski z Tarnopola.

Hotel Centralny. P. Pawliszewie z Rudek, J. Onyszkiewicz ze Zborowa, dr. Hillel z Przemyśla, dr. C. Widium z Wiednia, W. Szujski z Mszany dolnej, J. Polanowski z Turki, W. Cetar z Bołszowic, W. Prągłowski z Tarnopola, M. Korsak z Podwołoczysk, E. Wołodkiewicz z Bursztyna, F. Hamm z Simferopola. E. Kisieliński z Podhajec, T. Przesmycki z Halicza, S. Łukawiecki, G. Pfaw i Przciński z Czerniowiec.

Stan powietrza. W obu ubiegłyhc dobach padał chwilami deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. czerwca br. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 6 m sek

Średnia temperatura doby podniesie się do +17°C niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opad deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Jutro d. 19. czerwca: św. Gerw. i Pr. — św. Ftedota.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.